

Dręcę Ewę Kopacz

Rozmowa z Januszem Kochanowskim, rzecznikiem praw obywatelskich, doktorem nauk prawnych

WPROST: Ogłosił pan białą księgę listów wymienianych z minister zdrowia, zarzuca pan jej niemoc i nieudolność. Uwziął się pan na minister Kopacz?

JANUSZ KOCHANOWSKI: Ja ją dręcę w różnych sprawach, ale na ogół bez skutku. Nie dlatego dręcę, że lubię, tylko sygnalizuję bardzo konkretne problemy służby zdrowia. Zresztą nie są to listy wyłącznie do minister Kopacz, ale do wszystkich ministrów zdrowia od lutego 2006 r., kiedy objąłem urząd. Te wystąpienia przygotowują dla mnie wysokiej klasy specjaliści: profesorowie medycyny albo zarządzania służbą zdrowia. Biuro rzecznika w interesie obywateli domaga się poprawy różnego rodzaju konkretnych sytuacji i obija się o ścianę.

W jakich sprawach?

Przygotowaliśmy na przykład kartę praw kobiety rodzącej, podobną dotyczącą praw dzieci śmiertelnie chorych, kartę zdrowego trybu życia chorych dzieci. Takich dezyderatów było dużo więcej. To są absolutnie niezbędne regulacje, które powinny obowiązywać w całej służbie zdrowia. W odpowiedzi Ministerstwo Zdrowia zwyczajnie mnie "spuszcza", jakbym pracował nad tym wszystkim po to, żeby im dokuczać. Będę żądał, by administracja rządowa zmieniła stosunek do moich interwencji i traktowała je jako formę pomocy i konstruktywną propozycję. Boja nie jestem piniaczem, wbrew temu, co niektórzy ministrowie chcieliby sądzić.

Ma pan na pieńku nie tylko z minister Kopacz?

Niestety. Będą kolejne białe księgi: dotyczące korespondencji z Ministerstwem Edukacji i Ministerstwem Sprawiedliwości, być może jeszcze inne.

O co panu tak naprawdę chodzi? Że ktoś nie odpisuje na pana listy?

Niektórzy na listy nie odpisują, inni odpisują tak, że może lepiej by było, żeby nie odpisywali wcale. Kiedy minister nie odpowiada na pisma rzecznika praw obywatelskich, zwyczajnie łamie ustawowy obowiązek współdziałania z moim urzędem. Robiła tak na przykład minister Julia Pitera, kiedy przez dziewięć miesięcy nie chciała mi udostępnić słynnego raportu o CBA, w którym zresztą - jak się później okazało - nie było niczego ciekawego. Teraz to samo robi minister Katarzyna Hall, którą miesiącami nakłaniałem do współpracy przy rozpropagowaniu portalu Codziennik Prawny.

Po co Ministerstwu Edukacji Codziennik Prawny?

To jest inicjatywa, która powinna być podstawą edukacji prawnej młodzieży, bo stanowi przystępny przewodnik po najważniejszych instytucjach prawa. Tymczasem pani Hall raz zechciała się ze mną spotkać, wyraziła entuzjazm, po czym przestała reagować na moje listy, telefony, propozycje spotkań. Dowiedziałem się, że pani minister nie widzi już potrzeby spotkania z rzecznikiem praw obywatelskich! Podobnie było z MSWiA, które chciałem namówić do wręczania karty z informacją o Codzienniku przy każdym wydaniu dowodu osobistego. Wysłałem do wicepremiera Schetyny dwa pisma - w październiku i kwietniu. Na żadne nie dostałem odpowiedzi. Zapewniam, że gdybym wysłał, nawet jako prywatna osoba, list do królowej brytyjskiej, odpowiedź bym dostał. U nas jednak wciąż panuje głęboki kulturowy Wschód. Nie może dłużej być tak, że wicepremier nie odpowiada na listy rzecznika, a być może nawet o nich nie wie.

A może po prostu przy pomocy rządu chciałby pan sobie robić autopromocję? Nie zaprzeczył pan, kiedy pojawiła się plotka, że będzie pan kandydował na prezydenta. Trudno się spodziewać, że rząd Donalda Tuska będzie pana wspierał.

Wolałbym, żeby taka była przyczyna. Wolałbym, żeby za tą indolencją kryła się jakaś - choćby niedobra - myśl. Ale za tym kryje się całkowita bezmyślność, i to jest najgorsze.

Nie zaprzeczy pan, że będzie konkurentem Tuska do prezydentury?

To, że ktoś mnie uwzględni na jakiejś liście potencjalnych kandydatów, to jego sprawa. Ale odkąd znalazłem się w tym szaczącym gronie, stwierdzam większe zainteresowanie moim urzędem i tym, co w nim robię. Nie będę łatwo rezygnował z tego atutu.

Z Ministerstwem Zdrowia korespondował pan trzy lata, ale białą księgę wydaje pan dziś - kiedy rządzi PO, a nie PiS, którego głosami został pan wybrany na ten urząd.

Białych ksiąg za czasów PiS nie było, bo to było półtora roku korespondencji mniej. Ale wielokrotnie miałem krytyczne wystąpienia wobec tamtego rządu: choćby wobec ministra Religi, gdy protestowały pielęgniarki, wobec ministra Ziobry, gdy wsadzono do więzienia kobietę w zaawansowanej ciąży i odmawiano jejemu

przedstawicielowi wizytacji, również wobec ministra Giertycha w sprawie słynnej amnestii maturalnej czyjego wystąpienie homofobiczne. Notabene Roman Giertych wyrażał ogromne zainteresowanie pracami nad Codziennikiem, które wtedy dopiero ruszały. Ostatecznie jednak przyznał publicznie, że poparcie mojej kandydatury było jego największym politycznym błędem. Rzecznik chyba nie może usłyszeć od polityka większego komplementu.

I ministrowie PiS odpowiadali na pana listy?

Oczywiście. Kiedy w ciągu jednego dnia dowiedziałem się, że szef pewnego więzienia nie chce wpuścić mojego przedstawiciela, zażądałem spotkania z ministrem Ziobrą. Odbyło się ono jeszcze tego samego wieczoru. Mogliśmy się spierać, ale zawsze była odpowiedź drugiej strony. Podobnie listy kierowane do prezydenta Lecha Kaczyńskiego zawsze spotykają się z reakcją. Odpowiedzi nie podpisuje prezydent, tylko na ogół szef kancelarii, który przekazuje mi stanowisko głowy państwa - i w porządku. Jak długo zatem w normalnym państwie - bo już nie wymagam, by było to "demokratyczne państwo prawa" - rzecznik praw obywatelskich ma czekać na odpowiedź od ministrów rządu?

A może oni po prostu nie potrzebują pana pomocy ani inicjatyw?

Oni może nie, ale śmiem twierdzić, że obywatele tak. Jeżeli jednak rząd nie chce korzystać z opracowań najlepszych ekspertów i gotowych projektów przygotowanych w moim biurze, nie ma intencji poprawiania zastanej rzeczywistości, to rzeczywiście mamy problem.

Rozmawiała Barbara Kasprzycka